

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.
Wychodzi co tydzień.

POŻEGNANIE JESIENNE.

Coś tak klekocze na dachu. Bocian się odzywa :
„Żegnaj mi, mój rolniku! kraj ciepły mię wzywa;
Żegnajcie lasy, pola, gdzie czas sphywał mile :
Już nas tu w waszych progach nie będzie za
[chwilę.

Waszą pocziwą chatkę od ognia broń Boże ! —
Da Bóg, w cieplejszym czasie wrócimy tu może.
Żegnajcie, dobrzy ludzie ! smutne nam rozstanie :
Pamięć ludzkości waszej w sercach pozostanie.“

Nad potoczkiem stał słowik i tak sobie nucił :
„Już czas, rozkoszne krzaki ! abym was porzucił.
Żegnajcie mi, żegnajcie wy łąki kwieciste,
Lasy, co nas żywiły, i strumienie czyste !
I wyście zmordowane, odpoczynku chcecie ;
Na wiosnę nowem życiem oddychać zaczniecie :

My czekać nie możemy, godzina wybiła ;
Już nas z wami rozdziela niewidzialna siła.
Przyjmijcie te życzliwe z serca pożegnania :
Niech was tu Bóg łaskawy od przygód ochrania.“

Zajrzała do okienka jaskółka boleśnie :
„Żegnam was, bo o sobie trzeba radzić wcześniej.
Jam tu u waszych okien gniazdko zbudowała,
Jam tu sobie dziateczki moje wychowała,
A wyście mi w spokoju domek zostawili.
O ! wyście dla nas drugą Opatrznością byli.
Żegnajcie i wy dziatki, dziatki ukochane !
Jak wrócę, niech was wszystkich zdrowych tu
[zastanę.“

St. Jachowicz.



JUZUP.

W Basorze, mieście wielce handlowym, był obywatel, nazwiskiem Juzup. Miał on rodziców ubogich, sam też będąc do handlu zdatnym, tyle tylko zyskał ze wstrzemięźliwego życia, iż mógł się obchodzić tem, co miał, i dać dzieciom uczciwe wychowanie: zgola był w stanie mierności uczciwej. Stryj jego Rachib był kupcem, a że w kunszcie swoim był z pracowitością obrotny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów przy schyłku wieku swojego. Czując się być coraz słabszym, uczynił testament taki: „Schodzę z tego świata bezdzietny, synowiec mój, Juzup, wszystkie moje majątności odziedziczy. Że jednak nie chcę tego, iżby mój majątek był podzielony, ten nań obowiązek składam, aby to wszystko, co po mnie weźmie, jednemu, którego wybierze, z synów swoich oddał“.

Testament czyniący Juzupa dziedzicem, jawny był Ustęp, którym zakazane było majątku rozdzielanie, zatrzymał przy sobie Rachib, a czując się być bliskim śmierci kazał przyzwać do siebie synowca swojego Juzupa, ten gdy przyszedł, tak do niego mówił:

— Miły synowcze! gdy mi Bóg dzieci dać nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, jak na mojego syna, takeś twoimi dobrymi obyczajami i powolnością umiał skarbić przychylność moję ku sobie. Wiesz, jaki jest mój testament, w którym wszystkiego majątku czynię cię panem; pewien jestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. Teraz objawiam ci rzecz, o której dotąd nie wiedziałeś: nie mogłem i nie moge tego na siebie przenieść, żeby mój majątek miał być na części podzielony. Ty, takowy, zabrawszy, po mojej śmierci będziesz moźnym. Masz trzech synów; rozdzielony uczyniłby trzech miernie mających się, a ja chcę, żeby i po tobie jeden tylko z mojej pracy dostatnie korzystał.

Pokazał więc Juzupowi warunek, dodatek testamentu swojego, a był takowy: „Ow, którego zdatnym do osiągnięcia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, mój synowiec, ten jedynie wszystko to, co posiadam, otrzymać ma.“

Wyluszczywszy więc Juzupowi myśl swoją i obowiązawszy do sekretu, wkrótce życia dokonał. Po śmierci majątnego stryja stał się wielce bogatym Juzup, a dzierżąc przez długi czas roztropnie i miernie majątek swój, starał się o ile możności w trzech synach poznać, komuby z nich miał oddać dziedzictwo stryja swego. Najstarszy z tych trzech synów, Mustafa, udał się na dworzeczną i był marszałkiem dworu baszy w Alepie; średni Abul udał się do szkół prawa i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie sądzą o nim, że wkrótce może im wyrównać. Najmłodszy Achmed został w domu i siedząc w sklepie,

ojca zastępował w czynnościach. Tkwiło to zawsze w myśli Juzupa, komuby z synów majątek po stryju spadły oddał; wtem przyszła nań choro-
roba, a gdy mimo najsilniejszego starania lekarzy coraz się bardziej czuł słabym, przyzwał synów do siebie. Gdy ci przed nim stanęli, tak do nich mówił:

— Już, dzieci miłe, duch, śmierci poprzednik, kołace we drzwi moje; wyrok przyrodzenia, wyrok Boży, każe mi was opuścić. Pewien jestem o waszem do mnie przywiązaniu. Powiedzcie teraz dla mojej pociechy, miłe dzieci, jak to wasze przywiązanie ku mnie po mojej śmierci będziecie chcieli okazać?

— Ja — rzekł najstarszy Mustafa — czcąc twoje cnoty, wystawię ci taki nagrobek, jakiego jeszcze w Basorze nie widziano.

— Ja — powiedział drugi Abul — sprowadzę najuczeńszych mistrzów, żeby prozą i wierszem pochwały twoje światu ogłosili.

Gdy przyszła kolej mówienia na najmłodszego, od płaczu słowa przemówić nie mógł.

Kazał im więc od siebie odejść ojciec, a przywoławszy kadego, testament uczynił i umarł na-
zajutrz. Gdy po obrządkach pogrzebowych przy zwierchności otworzono testament, taki był:

— Co było moje z rodziców i dorobku, tu między moich trzech synów równie podzielonem być ma. Co mi zapisał stryj mój, Rachib, z obowiązkiem, abym to wszystko jednemu z synów zostawił, niech to weźmie najmłodszy Achmed, co nie umiał powiedzieć, jak mnie kocha.

(Z Krasickiego.)



Świerszcz wielki prorok.

W jednej wiosce żył ubogi wyrobnik, nazwiskiem Świerszcz. Licha była jego odzież, ale nędzniesze jeszcze pożywienie; suchy kawał śniadego i spleśniałego chleba był jego pokarmem. Dla tego gdy mu się czasem, najętemu do żniwa, gdzie zwyczajnie lepszą strawą podsycają ochotę pracowników, udało skosztować nabiału, sera lub masła, nie posiadał się natenczas z radości; a gdy go kiedy kawałkiem tłustego mięsa uraczono, ukontentowanie jego nie miało granic, i w uniesieniu zwykł był powtarzać: chętniebym ponosił najsroższe kary, a nawet i to nędzne położył życie, gdyby mi kto przez trzy dni przynajmniej pozwolił użyć wszystkich rozkoszy pańskiego stołu.

Zdarzyło się, że powracając z roboty i wstąpiwszy w pewnej wiosce do karczmy, dowiedział się, iż pani tych dóbr zgubiła niedawno bardzo kosztowny, brylantowy pierścień, i że znaczną obiecała temu nagrodę, ktoby go znalazł. Okoliczność ta zdawała się naszemu zgłodniałemu Swierszczowi najgodniejszą nastrecać sposobność do zaspokojenia coraz bardziej wzmagającego się apetytu. Myśli więc sobie: udam się za wróżką, że potrafię wynaleść pierścień pod tym warunkiem, aby mi przez trzy dni wprzód najwyborniejszych potraw i napojów używać dano. Po trzechdniowym bankiecie wyda się oczywiście szalbierstwo moje; poniosę zasłużoną karę, ale mniejsza o to; doznawszy takiej rozkoszy, mogę też cokolwiek pocierpieć.

Odzywa się więc w karczmie do ludzi dworskich, iż może potrafiłby pierścień znaleźć, ale żąda, aby go pierwaj po pańsku przez trzy dni częstowano. Gdy się o tem pani dowiedziała, ucieszona, kazała natychmiast Swierszcza do dworu zawołać, wyznaczyła mu osobny pokój i dała rozkaz, aby go jak najszczodrzej goszczono, nie szczędząc najwykwitniejszych potraw i napojów.

Uradowany nasz biedak tak nagłem i niepojętem szczęściem, myślał tylko o rozkoszach, które go czekają, nie zaś o odkryciu zguby, która go wcale nie obchodziła. Gdyby był miał trochę więcej oleju w głowie, byłby może użył jakiego fortelu dla wyśledzenia sygneta, znajdującego się podług wszelkiego podobieństwa w ręku domowników. Jakoż było we dworze trzech lokajów, którym pani zgubionego w ogrodzie pierścienia szukać kazała. Ci znalazłszy tak kosztowny brylant i utaiwszy go między sobą, nie mało się teraz zjawieniem tak niebezpiecznego człowieka strwożyli. Lecz bystry wzrok naszego wieszczka nie sięgał dalej, jak do półmiska; marzył on tylko o bankietach, zresztą polecał się Bogu, będąc zdecydowany na wszystko.

Przeznaczony na jego usługi jeden z trzech współników przytanej kradzieży, służył mu jak najlepiej, uważając na każde jego poruszenie. Na wieczór gdy sobie Swierszcz należycie podjadł i podpił, położył się w łóżko, a przypominawszy sobie, że już dzień jego rajskej rozkoszy minął, rzekł, spoglądając na lokaja: „dzięki Bogu, to już jeden.“

Na złodzieju czapka gore! Przestraszony lokaj myślał, że Swierszcz do niego mowę stosuje; pobiegł więc spiesźnie do swych towarzyszków i powiedział, że się ich kradzież wydawać zaczyna, gdy już jego pierwszego wieszczek wymienił.

Strwożyli się wszyscy niezmiernie, postanowili jednak czekać końca tej katastrofy, a w tym celu drugiego lokaja do usług z pomiędzy siebie wybrali. Swierszcz pozwoliwszy sobie drugiego dnia jeszcze więcej, niżeli wczoraj, marząc o tak szybko upływającej szczęśliwości, westchnął so-

bie i rzekł, patrząc na lokaja: „chwała Bogu, to już drugi“.

Lokaj tem większą zdjęty trwogą, bieży natychmiast do swych kamratów, twierdząc, że już wszystko stracone. Lecz ostatni lokaj krzepi jeszcze odwagę swych towarzyszków, każe im wytrwać do końca, kiedy rzecz nie jest jeszcze całkiem odkryta, a tymczasem bierze sam na siebie obowiązek służenia mniemanemu wróżkowi; lecz mając nabitą już głowę przestachem, rzuconym przez swych kolegów, a przytem dręczony wyrzutami sumienia z obawą zasłużonej kary, drży na każde spojrzenie uprzedzając skinienia wróżka.

Nie żałował sobie i dzisiaj Swierszcz, aż nareszcie znużony snem i winem, zabierał się do spoczynku i składając się w łóżko, rzekł: „oż już trzeci i ostatni; dokazałem swego.“ Na te słowa zimny dreszcz przejął występnego sługę, który był pewien, że się do niego ściągają. Tymczasem wróżek widząc koniec swych rozkoszy, a wiedząc oraz, że go niechybna za to czeka kara, począł nareszcie wdychać. Gdy lokaj z przestachu nieco ochłonał, spytał go się, dla czegooby tak wdychał. Swierszcz na niego smutno spojrzawszy, rzecze: „ach bracie, jak nie mam boleć, trzeba będzie ciężką wytrzymać karę.“

Przerażony lokaj zagrożoną sobie karą, bieży czempredzej do swych towarzyszków, potwierdza ich obawę, dodając, że nie ma innego ratunku, jak wyznać wszystko dowolnie i o zamilczenie prosić. Jeszcze Swierszcz w najlepsze chrapał, gdy niespokojni współnicy kradzieży przychodzą wszyscy trzej raniuteńko do jego pokoju, padają na kolana, oddają pierścień, błagając na klęczkach, aby ich przed panią nie wydał.

Swierszcz z początku myślał, że go przyszedł brać na tortury, prędko jednak przychodzi do siebie, udaje, jakoby o wszystkim wiedział i przyrzeka zręcznym sposobem zataić sprawców, byleby pierścień u niego złożyli.

Niezmiernie uradowani słudzy, że im tak gładko udało się wywinąć, przynieśli na jego rozkaz tajemnie wielkiego indyka, któremu pierścień ów dał w chlebie połknąć. Wprowadzony potem wieśniak do pani na posłuchanie, przybiera poważną minę i oświadcza, że pani chodząc wtenczas a wtenczas po ogrodzie, zdejmując rękawiczkę, zgubiła pierścień, który od indyka tamże biegającego połkniętym został; że sygnet ten znajduje się dotąd w jego brzuchu i może być tej chwili z niego wydobyty. Ucieszona pani kazała zaraz spędzić wszystkie indyki, a po chwili wskazał Swierszcz znajomego sobie ptaka, kazał go rozpruć w przytomności pani i z wielkiem podziwieniem wydobył z wnętrzości jego pierścień.

Można sobie wystawić niesłychaną radość pani i powszechne zdumienie domowników. Re-

putacya naszego wieszczka byłaby zupełnie ustalona, gdyby nie pan, który właśnie w ten dzień do domu był powrócił. Ten, pomówiwszy nieco z owym zawołanym prorokiem, nie chciał żadną miarą uwierzyć w jego odgadywanie; aby więc zawstydić, postanowił wystawić go na próbę. Właśnie gdy się dość żywo umawiał z swoją żoną, uporeczywie sławy jego broniącą, zdarzyło się, że w kominie świerz się odezwał. To dało powód, iż pan kazał go służącym poszukać, wsadzić do półmiska przykrytego talerzem, a zaleciwszy głębokie milczenie, wezwał do swego pokoju wieszczka i rzekł do niego:

— Widzisz oto stojący na stole półmisk; jeżeli mi natychmiast nie powiesz, co się w nim znajduje, każę cię jako bezczelnego oszusta ochłostać i uszy ci oberznąć.

Zmieszany Swierszcz tem niespodziewanem zagadnieniem, znajdował się w prawdziwie przykrem położeniu. Nie wiedząc, co na to powiedzieć, i ulegając niejako losowi, rzekł sam do siebie, spoglądając na półmisk, jako na przyczynę swojego nieszczęścia: „biedny Swierszczu! otóż cię złapano!”

— Brawo! zawołał pan, podając rękę zdumiałemu; „daruj mi moje niedowiarstwo!” a uczęstowawszy go jak najlepiej, hojnie obdarzonego do domu odesłał. (Popliński).

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Łamigłówka kryształowa.

```

      *
    . * .
  . . * . .
. . . * . . .
* * * * * * * * * *
  . . . * . . . .
    . . * . .
      * * .
        *
  
```

- 1) Spółgłoska.
- 2) Inaczej przeznaczenie.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Miasto w Galicyi, znane z bogatych pokładów soli.
- 5) Przezvisko ubogiego szlachcica.
- 6) * * * * *
- 7) Nazwisko dzielnego hetmana polskiego z szesnastego wieku.
- 8) Inaczej murawa.
- 9) Miasto w Galicyi.
- 10) Niezbędne człowiekowi.
- 11) Samogłoska.

Miejsce, oznaczone gwiazdkami, utworzy nazwisko sławnego poety polskiego.

II

Zagadka.

Skromny pacholek, nie wart dwie słowie,
Chowa się w lesie, gaju lub w rowie.
A taka jednak dumna jest dusza,
Że go nie zoczył bez kapelusza,
Pod którym ni głowa,
Ni ciało się chowa,
Lecz o jednej nodze
Stoi przy drodze.

III

Zagadka.

Na wyniosłej ustroni
Czterech braci się goni,
Choć aż świska nad drogą,
Dogonić się nie mogą.

Za dobre rowiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przypadną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 35.

I

Zagadka.
Oko.

II

Zagadka.
Kos — Sok.

III.

Szarada.

Gdzie? nie pamiętam, ale wiem pewno,
Że gdzieś na świecie jest zwierzę jedno;
TUR się nazywa, a zdrajne rogi
Nosi na łbie ten zwierz srogi.
KOT, zwierz swojski, ma ostre pazury
Stanowi w zagadce tej wyraz wtóry.
Zaś, gdy się na wóz wsiądzie,
Woźnica ruszy, a TURKOT będzie.

Dobre rozwiązanie wszystkich łamigłówek z numeru 35 „Aniela Stróża” nadesłali: Wandzia Sikorska z Wielkich Chełmów, Joanna Beyer z Starogardu, Maksymilian Frymark z Kosobud i Franciszka Szramka z Starej Kiszewy.

Dobre rozwiązanie zagadki drugiej i szarady nadesłał Jan Warrass z Tyłowa.

Przez wylosowanie otrzymali nagrody: Wandzia Sikorska z W. Chełmów, Maksymilian Frymark z Kosobud i Franciszka Szramka z Starej Kiszewy.